DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 10/22 Listopada 1855 roku. № 311. Jutro Ś. Klemensa P. M.
Wschód słoń. o god. 7 min. 36. — Zachód o g. 3 m. 57.

Z Petersburga, 31 Października (12 Listopada).

Przez rozkaz CESARSKI na dniu 20 Października do wydziału wojennego wydany, były naczelnik 2go oddziału Czarnomorskiéj linji nadbrzeżnéj, jenerał-major *Wagner*, posunięty został, za odznaczenie się w służbie, na jenerał-lejtnanta. Mianowani zostali: dowódca 2go korpusu rezerwowego jazdy, jenerał jazdy *Szabelski* 1szy, dowódcą 1go korpusu rezerwowego jazdy, i dowódca 1go korpusu rezerwowego jenerał jazdy *Heilfreich* 1szy, dowódcą 2go korpusu rezerwowego jazdy.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Rada administracyjna postanowieniem z dnia 7 (19 Października r. b. zatwierdziła zapisy: 1) dla szpitala Dzieciątka JEZUS w Warszawie i 2) dla szpitala św. Mikołaja w Busku, po rs. 450 przez Fortunata Rzewuskiego, testamentem na dniu 4 Listopada 1853 r. prywatnie sparządzonym, poczynione.

Kurator okręgu naukowego Warszawskiego. — Z zapisu księdza Stanisława Karnkowskiego arcy-biskupa Gnieźnieńskiego, zawakowało 3 stypendja po rs. 90 rocznie, do których stosownie do ordynacji tego zapisu, ma pierwszeństwo: 1) młodzież urodzona w Królestwie z jego familji: 2) młodzież używająca tegoż samego herbu, 3) młodzież innéj familji szlacheckiéj ubogiéj starsza w wieku, a celująca w naukach; 4) młodzież taka, któréj rodzice lub krewni przyłożyli się do powiększenia dochodów konwiktu, Skutkiem więc tego, kurator okręgu naukowego Warszawskiego, wzywa osoby interesowane, aby najpóźniéj w ciągu jednego miesiąca od daty niniejszego ogłoszenia, dowody swéj kwalifikacji, wedle powyższych warunków, złożyły seniorowi familji Karnkowskich Wmu Janowi Karnkowskiemu, mieszkającemu w Karnkowie, pod miastem Lipnem w gub. Płockiéj, wraz z metryką urodzenia kandydata podanego do stypendjum i świadectwem zwierzchnika szkoły, że uczęszcza do jednéj ze szkół wyższych w kraju, lub że ze względu na wiek i usposobienie przez examen udowodnione może być do niéj przyjęty, które to dowody senior familji, wraz z swemi wnioskami przedstawi kuratorowi do decyzji. — Warszawa dnia 5 (17) Listopada 1855 r — Rzeczywisty radca stanu, Muchanow. — Naczelnik wydziału, radca dworu, Plewe.

∾ Na tegorocznéj wystawie sztuk pięknych w Petersburgu, pomiędzy innemi celowały następujące dzieła: »Głowa św. Barbary,« kopja z Rafaela pastelami przez E. Czerniawską wykonana. »Portret CESARZA PIOTRA Wielkiego,« rzeźba mozaikowa artysty Juniewicza. »Józef braciom sprzedany,« obraz olejny Fławickiego, za który przyznanym został pierwszy medal złoty. »Projekt koszar dla pułku jazdy gwardji,« akademika Skarzyńskiego, za który przyznano mu stopień profesora. »Portret J. C. W. WIELKIEJ KSIĘŻNY ALEXANDRY JÓZEFÓWNY,« w medaljonie z wosku przez artystę etatowego wykonany. »Dyliżans pocztowy,« Gruzińskiego. »Wallensztejn, bohater wojny trzydziestoletniéj w Czechach,« obraz olejny, kosztowną perłą wystawy przezwany, artysty Straszyńskiego, któremu udzielono w nagrodę pierwszy medal złoty, oraz prawo zaliczenia do pierwszorzędnych artystów. »Rossjanie w 1812 roku,« Przecławskiego. »Portret Ignacego Hołowińskiego, b. metropolity kościołów rzymsko-katolickich w Cesarstwie,« dzieło Krasowskiego. »Pięć widoków morza i obóz Czumaków na Ukrainie,« Ajwazowskiego, znakomitego profesora i wiele innych.

— (*Art. nad.*)—Śmierć, ta granica życia ziemskiego, każdego spotkać musi, wszystko do siebie zabiera, nikogo nie oszczędza; cnoty, talenta, wiek sędziwy i kwiat życia, wszystko jej zarówno. Wielki smutek i prawdziwy żal czujemy, gdy ona wydziera z rąk naszych osobę miłą dla serca naszego, godną, cnotliwą. Taką była ś. p. Rufina z Ostaszewskich Łychowska, zmarła w pierwszych dniach Października we wsi Białym-rękawie, powiecie Lityńskim, (gubernji Podolskiéj), po długiéj a ciężkiéj chorobie. Dwudziestoletni syn, jedyna jéj pociecha, rodzina, przyjaciele, sąsiedzi pogrążeni w nieutulonym żalu po stracie téj kobiety godnéj, bogobojnéj, pełnéj cnót domowych i towarzyskich. Wiedziała ona, że żyć nie może, że połączenie wielkich cierpień musi ją koniecznie z nami rozłączyć; wiedzieli o tém krewni i sąsiedzi i już byli przygotowani do zniesienia tak ciężkiego ciosu. Skończywszy swój bogobojny żywot doczesny, przeniosła się do lepszego życia, poszła otrzymać przygotowaną dla niéj od Boga nagrodę. Pokorna żono, łagodna matko, prawdziwa przyjaciołko, godna sąsiadko, obywatelko!.... Pokój twéj duszy! W.

— Nakładem Maurycego Orgelbranda w Wilnie wyszły: Syrokomli Władysława, „Zgon Acerna" (F. S. Klonowicza), chwila z XVII wieku, kop. 60. — Korzeniowskiago Apolina, Komedja-Dramat w 3ch aktach i strofy oderwane, rs. 1 kopiejek 35.

— Nakładem B. M. Wolfa w Petersburgu, wyszła część 2ga tomu 2go, Alzoga, „Historja powszechna kościoła," tłumaczenie ks. Stanis. Krasińskiego; prenumerata na 3 tomy jest jeszcze rs. 4. Skład główny w księgarni H. Natansona, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 442 na pierwszém piętrze.

— Księgarnia H. Natansona przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 442 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: „Agenda gospodarska czyli konotatnik na wszystkie dnie roku," (rok trzeci) 12ka, Poznań, 1856 rok. Cena rs. 1. Toż samo w oprawie pugilaresowéj w płótno angielskie rs. 1 kop. 20. Toż samo w skórkę safianową, rs. 1 k. 50. „Guano. Nauka o częściach składowych, działaniu i skutkach tego nawozu, tudzież wskazanie sposobów przekonania się o jego dobroci i użyciu go w rolnictwie," dra Jul. Adolfa Stöckhardta, trzecie poprawne wydanie niemieckiego oryginału, 8ka, Poznań, 1856, kop. 40. „Lireczka" Teofila Lenartowicza, 16ka, Poznań, 1855, kop. 80. „Wieczorne rozrywki przy kominku," z 3ma stalorytami i 23 drzeworytami, 12ka, Poznań, 1855, kop. 80.

— Nakładem i drukiem S. Orgelbranda księgarza i typografa, przy ulicy Miodowéj Nr 496, wyszedł „Kalendarz-owszechny" na rok przestępny, mający dni 366, zawierający: dni galowe w Cesarstwie Rossyjskiém i Królestwie Polskiém, część astronomiczno-kościelną, święta rzymskie i święta kościoła katolicko-wschodniego, Chata Pawłowa przez Sewerynę z Żochowskich Pruszakową, Pogadanka, rzecz opowiedziana z prawdziwego zdarzenia, przez J. K. Gregorowicza, Opowieść ze wspomnień mojéj młodości, Połtawa i jéj okolice, Duma żeglarska, Czego nam płakać? i dumka, Część gospodarcza zastosowana do potrzeb niezbędnie potrzebnych pożyciu domowemu, oraz jarmarki, tabella odchodu i przychodu poczt, odległość miast od Warszawy. Cena kop. 35.

— Nakładem księgarni i składu nut Bernsteina przy ulicy Miodowéj Nr 483, wyszedł w dalszym ciągu ze Skarbca salonowych śpiewów Nr 5ty, obejmujący śpiew pod tytułem „Dwa serca," z muzyką Stefana Arnaud i słowami J. Chęcińskiego. Exemplarz ozdobiony piękną ryciną kredową kosztuję kop. sr. 20. Nr 6ty obejmować będzie jeden z piękniejszych śpiewów naszego Ziomka Karasowskiego p. t. „Życzenia."

— Nakładem tejże księgarni, wyszła nowa polka tremblant pod tytułem „Dzień dobry" przez Sżnebla i powszechnie uznaną została za jedną z najpiękniejszych dotąd wyszłych polek i jest do nabycia we wszystkich składach nut tak w Warszawie jako też i na prowincji po kopiejek srebrem 15.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 16 Listopada. Przeszło 2,000 robotników należących do 26 fabryk w Manchester, zgromadziło się w środę wieczorem i wotowało rezolucje ganiące postępowanie fabrykantów. W jednej z tych rezolucji robotnicy objawiają życzenie zmniejszenia liczby godzin pracy, pod tym warunkiem przyjmą zmniejszenie płacy.

— Zdaje się być pewnem, że pozwolenie wypuszczenia nowych biletów na summę 500,000 fst. na depozyt papierów publicznych, ma być udzielone przez rząd bankowi angielskiemu. Inicjatywę tego środka wziął kanclerz skarbu, a rząd który korzysta z dobrodziejstw tego środka, ma własny interes w poprowadzeniu tej operacji.

Times sądzi, że ta operacja nie będzie miała wiele

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Wszakże ich tysiącami liczyć można.

— Ale w rezultacie szczęśliwszych odemnie.

— To się tylko zdaje pani; zresztą o ile tu moje zdanie słusznem być może, powiedziałbym że pani umyślnie pracuje nad pogorszeniem własnych udręczeń, przy których zapomniany jest najskuteczniéjszy środek, jakim jest wiara.

— Wiara, wiara! -- powtórzyła ruszając głową kobieta z pewnem wachaniem się. — Ja nią już żyję tyle lat mój panie, ale to za mało...

— Bo jéj brak cierpliwości i nadziei.

— To i cóż ja temu winna powiedz pan, żem stara ciałem a silna i młoda uczuciem, że konam jak ten kwiat pod matowem oszkleniem.

— Proszę pani, przeciw porządkowi natury nie nam drobnym robaczkom występować! Widać Bóg uznał to za właściwe, skoro tak postanowił. Był czas że i pani zrealizować mogłaś swe uczucia w sposób odpowiedni ludzkim wymaganiom. Kto był powodem tego zwichnięcia, — nie wiem; ale o ile mogę przypuszczać, nietrafne wychowanie a ztąd i fantastyczne rojenia. Przyzwyczajono panią spoglądać na życie jak na cacko, którem bawić się tylko można, cóż więc dziwnego, że poważnéj jego strony dopatrzyć...

— Wiesz pan — przerwała biorąc go za rękę — pierwszy raz dopiero zdarza mi się słyszyć podobną mowę z ust człowieka tyle młodego jakim pan jesteś. Nie wiem czy świat mądrzeje, czy pan jego wyjątek.

— Nie, ja jednostką jakich wiele pani naliczysz; być może nie mam sił do wykonywania owych maxym które pojmuję, wszelako staram się, a przy pojęciu i chęciach zdaje mi się łatwiéj to przyjdzie.— Dzisiaj ludzie już przecierając oczy, zdejmują katarakty jedni drugim i dla tego wezwany będąc na nauczyciela Emilka, zwracam uwagę pani, byś pomnąc na swoje dzisiejsze położenie, choćby przez litość nad jego przyszłością, zechciała dopomódz mi szczerze w wyprowadzeniu go na dobrą drogę.

— I owszem, i owszem, całem sercem, całą duszą pójdę za zdaniem pańskiem, — mówiła jakby unikając podobnego zwrotu rozprawy — tylko co do mnie, to powiedz pan szczerze co sobie też myślisz?

— Kiedy zdanie moje mogłoby obrazić panią; zwykłem mówić szczerą prawdę, jakkolwiek ona przyjętą będzie; a o ile znam kobiety, to wiem że one żądając jéj, nawet nalegając, chciałyby jednakże nie wiedzieć o niéj.

— Oh zbyt widzę nisko pan mię stawiasz, skoro zarzucasz podobne skrupuły, nie bój się pan, jam przygotowana i przyzwyczajona słuchać takie rzeczy; mów pan!

— Skoro tak, to proszę nie mieć pretensji, choć mój sąd mylnem być może — Los pani dalekim jest od polepszenia; choroba niewyleczona, jedna nadzieja w religji, ale i ta ostrożną być powinna, żeby się nie przerodziła w bigoterję. Kobiety zwykle skaczą po ostatecznościach.

-- Surowy z pana filozof, a jaki zimny, to i starzec 60 letni tem się nie poszczyci, — wyrzekła powoli jakby zawiedziona odpowiedzią. A spojrzawszy nań przenikliwie, pokiwała głową, westchnęła żałośnie dodając niby to do siebie: — Taki jak i drudzy! — a głośniéj: — przepraszam za moją gadaninę, miéj ją pan za szał, niedorzeczność, albo lepiéj za żart nawet; — pójdźmy na herbatę bo już i chłodno... Podajżeż mi pan przynajmniéj rękę, nie bój się, moja choroba nie zaraźliwa.

— Ależ pani obrażona jesteś, wszak uprzedzałem że...

— Patrzno pan co za śliczny wieczór — prze-

…wu na cyrkulację i że te 500,000 fst. prędko zo… zebrane. Zresztą ten środek jest tylko wznowie… przepisów ustawy z roku 1844, które wyznaczy… wypuszczenie biletów banku angielskiego na 14 miljonów, a banków prowincjonalnych na 6,861,800 fst.

(*Indépendance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 16 Listopada. Wczoraj o godzinie dziesiątéj zrana otworzono wnijście do gmachu wystawy; osoby mające bilety zapraszające dawno już tłumnie stały przed drzwiami i w moment cała ogromna sala transeptu napełniła się. Wkrótce oddech tylu tysięcy ludzi napełnił salę mgłą, która pozornie powiększała jeszcze wielkość sali, któréj końcowe zarysy zdawały się niknąć w oddali. Nakoniec około południa zajaśniało słońce i oświetliło złocenia, jedwabie, różnorodne stroje i wspaniałe trofea przemysłu.

Po ukończeniu muzyki przystąpiono do ceremonji rozdania nagród, która nie tak długo trwała jak się obawiano. Trzydzieści jeden strażników wystawy z tyluż chorągwiami narodowemi z cyfrą N, i znamieniem każdej klasy, weszło do sali i ustawiło przez całą długość. Wystawcy każdéj klassy stanęli za swoją własną choręgwią, i ta cała procesja przedefilowała przed tronem. Każda klasa zatrzymywała się kolejno przed Cesarzem który każdemu wystawnikowi doręczał medal lub order jaki mu został przeznaczony. Rozdano tym sposobem przemysłowi 161 orderów i 112 wielkich medali; sztukom pięknym 40 orderów i 16 medali, i cała ta ceremonja nie trwała pół godziny.

Po rozdaniu nagród Cesarz, Cesarzowa, książęta, księżna Matylda, oglądali przedmioty za które przeznaczone zostały wynagrodzenia. Członkowie ciała dyplomatycznego postępowali za Cesarstwem Ichmość w téj promenadzie. O godzinie drugiéj cała ceremonja była już skończoną i orszak Cesarski wrócił do Tuilleries. Na drodze którą orszak przechodził, gwardja cesarska i milicja tworzyła szpaler, a dwa szwadrony karabinjerów gwardji i dwa bataljony strzelców wincenńskich, pełniły służbę honorową w gmachu wystawy.

Wielkie medale złote mają wartości po 600 franków, ale artyści którzy je otrzymali, dostaną jeszeze po 5.000 fr. gotowizną.

Wystawa pozostanie otwartą do 1 grudnia. Jak mówią przedłużenie to zostało zarządzone dla króla Sardyńskiego, Jednakże jest to tylko pozwolenie wystawnikom pozostawania na miejscu do końca miesiąca nie wzbraniające oddalić się wystawnikom wraz z ich przedmiotami, jeśli to uznają zgodnem ze swemi interesami.

Moniteur donosi w tym przedmiocie co następuje: Jak donosiliśmy wczoraj wystawa powszechna przemysłu i sztuk pięknych, z powodu bliskiego przybycia dostojnych gości do Paryża, pozostanie otwartą do 30 b. m. Poczyniono stosowne rozporządzenia aby publiczność mogła z korzyścią zwiedzać wielką galerję wystawy, panoramę, galerję rolniczą, powozów i ekonomji domowéj, tudzież całość ogrodu. Maszyny w galerji wybrzeża będą w ruch wprawione tak jak dawniej.

Główny pałac pozostanie przyozdobiony tak jak był w czasie uroczystości rozdania nagród, z trofeami przedmiotów przemysłu i sztuk pięknych które otrzymały wielkie medale honorowe a do d. 25 b. m. będą tam dawane koncerty upoważnione przez komisję cesarską.

Co do pałacu sztuk pięknych pozostanie on otwarty codziennie tak jak dawniej. (*Ind. Bel.*).

— Cesarz przyjechał dziś na przegląd do Versalu, gdzie także towarzyszył mu książę Cambridge.

— Pan Thiers osobiście złożył exemplarz dwunastego tomu *Historji Konsulatu i Cesarstwa*, księciu Hieronimowi który jak wiadomo miał czynny udział w wypadkach epoki która w tym tomie jest skreślona.

(*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 10 Listopada. Dziś we czwartek jako w dniu przeznaczonym na interpelacje, Zgromadzenie zajmowało się reklamacjami jednego dawnego mera z Figueras, wygnanego do Kadyxu z rozkazu władzy w Barcelonie. Ta petycja wywołała fakt zasługujący na wspomnienie. Mer ten którego nazwiska nie pamiętamy, był demokratą; oskarżono go że dał rozkaz wstrzymania uzbrajania milicji w dniu w którym banda karlistów dosyć liczna przechodziła przez granicę. Podejrzywano go także o usiłowanie poduszczenia do agitacji rewolucyjnej, tak dalece że rząd może nie bez słuszności sądził iż dwa krańcowe stronnictwa porozumiewają się między sobą.

Wśród rozpraw dość ożywionych względem téj petycji, p. Jaen deputowany z Navarry, który obok niepospolitego talentu, przez przesadę swoich opinji religijnych odgrywa tę samą rolę jaką we Francji odznaczył się hrabia Montalembert, zapytał rządu kiedy uzna za stosowne zrzec się wyjątkowych pełnomocnictw jakiemi go obdarzyły kortezy przed kilku miesiącami, a Marszałek O'Donell oświadczył że rząd będzie bardzo szczęśliwy kiedy przyjdzie dzień w którym będzie mógł to uczynić, ale chwila ta jeszcze nie nadeszła, nieprzyjaciele porządku jeszcze nie zrzekli się swoich planów, a wiadomości urzędowe nadeszłe dziś z rana donoszą, że karliści starają się wejść do Nawarry i że nawet w łonie Zgromadzenia znajdują się spiskujący. *Aqui mismo senores, aqui mismo se conspira.* Być może że minister rozumiał tylko w ogóle Madryt.

Jakkolwiek bądź te ostatnie wyrazy sprawiły żywe wrażenie. P. Jaen zaręczył za wierność mieszkańców prowincji.

Między licznemi interpellacjami wymierzonemi do ministrów, przytoczymy tylko jedną, tyczącą się długu bieżącego. PP. Pablo Avecilla i Sanchez Silva, porozumieli się między sobą aby atakować ministra skarbu i ostatni posunął się nawet tak daleko, że jego postępowanie sprawiło bardzo przykre wrażenie na ludziach światłych i rozsądnych ze wszystkich stronnictw. On i minister nawzajem traktowali się tytułami *kłamcy*, jest to nie bardzo parlamentarnem, ale nie używali wcale formuł krasomówskich dając sobie ten tytuł.

Interpelujący dziwili się wzrostowi długu bieżącego, uważali oni za przestępstwo panu Bruil, że w operacjach które czynił, oprócz papierów długu wypuszczał wexle. P. Bruil odpowiedział po prostu że papiery te dane były tytułem rękojmi i winny być wykupione i że zresztą kortezy upoważniły pana Madoz do działania w tym sposobie. P. Bruil nie jest mówcą i przeciwnicy jego nadużyli w sposób nieszlachetny jego niemożności bronienia się. Ale nie tak im łatwo poszło z p. Madoz, który bardzo ostro wyrzucał im ich systematyczne ataki. »Panowie Silva i Avecilla rzekł on, zawsze będą prowadzić wojnę przeciw wszystkim ministrom żywym czy umarłym.« Przebiegając następnie wkrótkości swój własny zawód ministerjalny, znowu dopominał się dla siebie o zaszczyt wprowadzenia prawa o dezamortyzacji, ale marszałek O'Donell przerwał mu oświadczając że prawo to było zaprojektowanem i zatwierdzonem na radzie ministrów, daleko pierwéj niż pan Madoz objął dyrekcję wydziału skarbu. Zresztą mowa p. Madoz została przyjęta przychylnie. Okazał on bardzo szczere usposobienie pojednawcze i szczególnie starał się dać do zrozumienia, że postanowił niezmiennie nigdy nie oponować przeciw swoim dawnym kolegom w gabinecie.

Wszystkie dzienniki i salony polityczne mówią więcéj niż kiedykolwiek o bliskiéj zmianie gabinetu. Obiegają najrozmaitsze nazwiska ludzi którzy mają składać przyszły gabinet. Nawet poważne dzienniki powtarzają te pogłoski, chociaż możemy zapewnić że na teraz przynajmniéj nie ma w tem wszystkiem żadnéj zasady. Pogłoski te są perjodycznemi skutkami choroby która nurtuje nie gabinet ale pewne niespokojne umysły.

Dymisja pana Olozaga nie została dotąd przyjętą. Spodziewają się nawet wszyscy, że ta sprawa zostanie zgodnie załatwioną. Ambasador francuzki występuje tu jako pośrednik. Pan Olozaga i jego przyjaciele utrzymują że ten mąż stanu postępowaniem swojem przy poprawce pana Figueras ocalił gabinet od nieochybnéj i ciężkiéj klęski. Przez jego wdanie się, artykuł 6 ustawy zredagowany będzie tak, że rząd będzie go mógł przyjąć nie wprowadzając kwestji gabinetowéj. (*Ind. Belge*).

P R U S S Y.

Berlin 15 Listopada. Postanowienie królewskie zwołuje obie Izby prawodawcze na dzień 29 b. m. jak to poprzednio było zapowiedziane. Wybory uzupełniające do Izby deputowanych bliskie są ukończenia.

(*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Pogłoska, że rząd francuski ma posłać jenerała Letang do Konstantynopola, dla asystowania przy naradach w przedmiocie Księstw Naddunajskich, potwierdza się. Cesarz francuski miał objawić życzenie, aby ta sprawa została uregulowaną jeszcze przed ukończeniem wojny. Roztrzygnienie jednakże będzie nateraz tylko tymczasowem i gabinet wiedeński zgodził się jedynie na rozpoczęcie negocjacji w tym przedmiocie pod tym warunkiem, że dopiero po ukończeniu wojny sprawa ta zostanie ostatecznie uregulowaną. Cel rządu francuskiego jest ukryty, przyznał on Austrji prawo czynienia zastrzeżeń, ale wszelkie uregulowanie jakkolwiek tymczasowe nateraz, służyłoby w każdym razie za ważną podstawę do przyszłych środków. Przybycie hrabiego von Thun Hohenstein z Werony, ma związek jak słychać z nieporozumieniami które powstały z powodu rekrutowań angiel-

---

rwała skwapliwie jakby nie słysząc tłumaczeń się Żarskiego. — Jak panu się zdaje, prędko deszcz będziemy mieli? Ziemia tak spragniona, kartofle rość jeszcze muszą...

— Tak, tak — mówił Żarski — zapewne. Ale czy pani kazała przenieść łóżko Emilka?

— Nie, zostanie w moim pokoju, uważałam że tak lepiéj będzie.

— A kiedy tak — wyrzekł zimno Żarski — to ja prosiłbym o konie na jutro i uwolnienie mię od obowiązków, których sumiennie wykonywać bym nie potrafił.

— Jak się panu podoba — wyrzekła takimże tonem...

— To upadam do nóg, życzę dobréj nocy! — i kłaniając się ceremonjalnie, chciał odejść.

— A przecież mię pan zaprowadź do domu; zdaje mi się ten zwyczaj, przy ogólnem przejrzeniu młodzieży, musiał dotychczas pozostać w Warszawie...

— I owszem... przepraszam... służę... sumitował się zarumieniony Józio. A gdy przyszli do drzwi pani Gąsiowska nie puszczając ręki swego towarzysza, znów przemówiła:

— Spodziewam się, pan pójdziesz ze mną na herbatę; bo chociaż tak po Katonowsku postanowiłeś dla łóżeczka Emilka opuścić nas jutro, to jako gościowi herbata nie zaszkodzi.

— I owszem, służę -- znów przebąkiwał Józef wchodząc do sali, gdzie już całe towarzystwo siedziało milcząco.

Przy herbacie rozmowa szła bardzo leniwo: umysły wszystkich tak były odrębnemi przedmioty zajęte, że nic skleić się nie mogło; pożegnawszy tedy panią życzeniem dobréj nocy, Żarski nieco pochmurzony udał się do oficyny. — Tymczasem rzeczy jego już tam nie było, albowiem z rozkazu jaśnie pani, przeniesiono je do dworu; więc powłóczywszy się jeszcze, podumawszy nad zmiennością upodobań ludzkich, ich charakterów, żądz, rojeń i czynów, wracał napowrót coraz bardziéj zamyślony. — Taktyka moja się nie udała — szeptał sobie pocierając czoło — a zdawało mi się że znam kobiety, że wyższością moralną wszystko da się pokonać; tymczasem nieprawda, i podstęp uczciwy, w celach dobrych jest przypuszczalnym. Ale co ją mogło skłonić do tych wyznań, a potem obrazy, tego istotnie pojąć nie mogę. Chciała prawdy, powiedziałem; a szkoda nie tak mojego zawodu, jak pięknéj sposobności dla wyprobowania sił swoich z użytkiem tego dziecka. Darmo — tak Bóg chciał, niech się dzieje wola jego.

I gdy z temi myślami przez taras ogrodowy zaszedł do pokoju dlań przygotowanego, zdziwił się bardzo spostrzegłszy dwa łóżka ustawione blisko siebie, z których jedno widocznie na dziecinne wyglądało.

— Dla kogo to łóżko — zapytał lokaja wiercącego otwór w ścianie.

— Dla panicza Emilka.

— I któż go tu kazał wstawić?

— Sama pani.

— A ty co robisz w ścianie?

— Otwór na drut od dzwonka co pójdzie do sypialnego pokoju pani...

— No, no... pomyślał uradowany Józef — nasi górą, poczekajmy.

— Panie Żarski -- odezwała się w téj chwili wchodząca matka — kazałam przynieść łóżeczko i spodziewam się że już pan nie odjedziesz.

— A tak, tak — przepraszam bardzo za moje wymagania.

— Nie ma za co -- przerwała ceremonjalnie. — Tylko proszę téż pana bardzo, miéj wzgląd na niego; i gdyby wypadkiem co było potrzeba, to śmiało możesz pan dzwonić. No, dobranoc panu!

W pół godziny może, po tysiącznych pożegnaniach i płaczach, przyprowadzono zadąsanego delikwenta, który wymyślając i mrucząc Żarskiemu, położył się nierozebrany w łóżko. — Potem widać w celu dokuczenia nowemu guwernerowi, rozpoczął głośne śpiewy i to nieustające: bo światowa jego

skich we Włoszech, a które dotąd nie są wcale załatwione.

— Korespondencje prywatne z Filipopoli (w Rumelji) z daty 21 października przytoczone przez *Oest. Corresp.*, przedstawiają najsmutniejszy obraz opłakanego stanu tego miasta i jego okolic. Do spustoszenia cholery, epizoocji i głodu wynikającego z ciągłych wywozów żywności do Krymu, przyłączyły się oburzające rozboje popełniane przez baszy-buzuków obozujących w około miasta. Nikt nie śmie wyjść za bramy; Filipopoli tak jest blokowane jakby to był drugi Kars.

— Czytamy w *Zeit* pod rubryką z Konstantynopola 22 października:

Dowódca armji tureckiej nad brzegiem Mingrelji i Czerkasji, Mustafa-pasza, opuścił swoje dowództwo z powodu ciężkiej słabości. Oczekują go tutaj, co do jego armji, połączyła się ona z armją Omera-paszy, który według najświeższych rozporządzeń, ma pozostać w Sukum-Kale i póżniej dopiero rozpocząć operacje. Ferhad-pasza (Stein, wychodca węgierski), został przydzielony do serdara i dowodzi jego przednią strażą.

— *Gazette de Londres* ogłasza długie raporty względem sprawy w Kinburn, z których nie dowiadujemy się nic nowego, wyjmujemy z nich tylko ustęp raportu kontr-admirała Edmunda Lyons, datowany z Kinburn 18 października. Ustęp ten tyczy się samego zdobycia tego miejsca:

»Nieprzyjaciel przestał odpowiadać na nasz morderczy ogień, chociaż nie dawał żadnego znaku poddania się. Admirał Bruat i ja uznaliśmy, że szczupły garnizon który tak dzielnie się bronił przeciw tak przewyższającym siłom, zasługuje na wszelkiego rodzaju względy. Dla tego kazaliśmy wstrzymać ogień, i zatknąwszy chorągiew parlamentarską, zaproponowaliśmy garnizonowi, aby się poddał. Gubernator jenerał-major Kokonowicz i jego garnizon składający się z 1,400 ludzi, wyszli z miasta z wszelkiemi honorami wojskowemi, złożyli broń na glacis i oddali się w niewolę. Zostaną oni umieszczeni na pokładzie okrętu Jej Kr. Mości *Volcan*.«

Ten hołd oddany przez nieprzyjaciela garstce dzielnych żołnierzy atakowanych przez niezmierną siłę a jednak zdecydowanych bronić się do ostateczności, uwalnia nas od wszelkich komentarzy i uwag.

— Korespondencja z Warny dnia 21 października w *Fremdenblat* donosi co następuje:

Marszałek Pellisier nie jest podobno zadowolony z rezultatów rekonesansów uczynionych na dolinach Cuelin i Belbeku, tudzież w stronie Eupatorji, które to rekonesanse nie przyniosły sprzymierzonym żadnych korzyści. Instrukcje dane dowódcom w Kercz i Eupatorji nakazywały im bardzo powolnie posuwać naprzód wojsko i przedewszystkiem urządzić porządną linję etapów mogących być ufortyfikowanemi. Ze strony rzeki Czernaja i doliny Bajdar pracowano także nad naprawą dróg prowadzących do równiny Kamli. Na nieszczęście wszelkiego rodzaju przekroczenia miały miejsce przy tej okoliczności. Wojsko egipskie pod wodzą Menekli-paszy rabowało i podpalało pod Saki, wsie z których dwie zamieszkane były przez osadników niemieckich i uprowadziło do Eupatorji garstkę bydła, którą tam znaleźli. Podobnież nadużycia popełniane były na równinie Baidar. Willa Woroncowa, siedemnaście wiosek i mnóstwo folwarków, zostały także zrabowane, i marszałek Pellisier wyznaczył najsurowsze kary aby położyć koniec tym nadużyciom.

(*Journal de St. Petersbourg*).

W Ł O C H Y.

Turyn 12 Listopada. Dziś z rana odbyło się otwarcie posiedzeń prawodawczych.

Po skończeniu mowy, w której jak zwykle wymienione były prace jakie będą przeznaczone Izbom prawodawczym. Król opuścił salę wśród nowych dowodów sympatji.

Senat dziś nie odbywa posiedzeń. Izba deputowanych zgromadziła się pod przewodnictwem doktora Bartini, najstarszego wiekiem i losem rozdzieliła się na biura. Kilka wyborów potrzeba będzie sprawdzić a między niemi pana Lanza, ministra oświecenia, i pana Buffa, byłego intendenta Genui. Po ukończeniu tego zatwierdzenia, Izba wybierze swego prezesa, wice-prezesów i sekretarzy, co zapewnie nastąpi jutro lub najpóźniej pojutrze. Kandydatami z większości do prezesostwa i dwóch wice-prezesostw, są jak wspominaliśmy pp. Buoncompagni, Cadorna i Sappa. Głosowanie w tym przedmiocie jest interesujące, będzie to bowiem próba sił rozmaitych stronnictw.

(*Independance Belge*).

Turyn 15 Listopada. (Depesza telegraficzna). Pan Buoncompagni który na przeszłych posiedzeniach był prezesem Izby deputowanych, został wybrany i tym razem na ten urząd.

(*Indep. Belge*).

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

IV.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. 309).

— Ani na chwilę i dla tego powiadam ci, że gdybym miał córkę na wydaniu, — ani pozwoliłbym ci o niéj myśléć.

— No, no, twojéj córce dam pokój,—za to pozwól starać się mi o inne, powiedział Kazio, pocałował mnie szczerze i tém ułagodził nieco; kwaśne moje usposobienie.

— Janie! Pamiętaj pokazać Franciszkowi drogę do Babina — zawołał Kazio na lokaja. Jan natychmiast odwrócił się do nas twarzą czerwoną, mrugnął siwemi oczyma i rzekł dość poufale.

— Wyborny będziemy mieli popas! W Babinie słychać, że już i pałac skończony i...

— Cicho bądź — o to się nie pytam. Uważaj na drogę i pamiętaj o swoim nałogu... powiedział Kazio i pogroził Janowi, który mrugnąwszy okiem rzekł:— Dobrze jaśnie panie — i odwrócił się twarzą do koni.

— Mój Kaziu za kogoż ja będę uchodził przy tobie? Muszę przybrać jakąś rolę, stosowną do oddawania pierwszych wizyt po domach obywatelskich.

— Bądź moim kuzynem, który dla poznania tutejszéj okolicy przybył ze stron dalekich, nazywaj mnie bratem wujeczno-cioteczno-stryjecznym, bądź właścicielem dóbr na Wołyniu, Podlasiu lub gdzie chcesz; udawaj zamiłowanie do polowania, zabaw wesołych i kart—powiedział to wszystko Kazio tak szybko, jakby już plan mego przeistoczenia miał w głowie ułożony.

— A czy mam być żonatym czy kawalerem?

— E! bądź lepiéj kawalerem — możesz być śmielszym.

Uradziwszy się tak co do przybranej roli kuzyna obywatela i człowieka oddanego namiętnościom, zamyśliłem się, chcąc dobrze podszyć się pod maskę niewinnego przebrania, z któréj zrzeszą byłem kontent, nie mając żadnéj ochoty po miejscach mi nieznanych, i Bóg wié jakich, wycierać moją nieposzlakowaną osobistość.

Oho! już widać Babin! Zawołał Jan. Weź się na prawo Franciszku!— A co nie mówiłem że już pałac skończony? Szyby błyszczą się nad dachem i chorągiewka *patrzy* jak słońce—mówił Jan odwracając się do nas.

— Janie cicho! Pamiętaj o sobie... Krzyknął Kazio i Jan się wykręcił ku koniom.

— Kto mieszka w Babinie? Zapytałem Kazia, zobaczywszy z daleka rzeczywiście szyby i chorągiewki.

— Porośniecy.

— Cóż to za jedni—zkąd pochodzą? Jakich usposobień moralnych i majątkowych.

— Usposobienia majątkowe wyborne! Możesz o tém wnioskować z mojéj wizyty. O reszcie nie wiem; mało mnie zawsze interesowały szczegóły życia znajomych, ledwo wiem co najważniejsze— to jest że mają bardzo piękny, ogromny majątek; że podobno mieszkają w pałacu od półtora roku... i że mają dwie córki.

— Widzę że córka majora będzie ostatnim kęsem dla zgłodniałego wilka, co przebiegłszy wszystkie drogi i gościńce śniegiem zawiane, zrospaczony dopadł do wioski, ujął zębami płotu z chrustu plecionego i zaczął pożerać gałęzie śniegiem zwilżone.

— Daj Boże żebym nie trafił do płotu, na gałęzie zęby moje już są za stare— powiedział Kazio i zaczął ręką poprawiać włosy starannie uczesane, bo już byliśmy w połowie gościńca.

Ładna okolica była zajęta na siedzibę Babina; wioski jakby sadzone w ogrodach, a pałac świetnił z daleka wieżyczkami oszklonemi i gankami kamiennemi, które siatkowały się wyniosłemi topolami, z wierzchołkami wybiegającemi nad drobne laski, zagajone rozmaitém drzewém. Gościniec długi blisko na półtory wiorsty, zaczynał się rzędem akacji, łączących się ze staremi lipami, które rosły za rowem oddzielonym od drogi, poręczemi zielono jasno lakierowanemi; w środku gościńca wisiały naprzeciw siebie dwie duże różno kolorowe latarnie, od których znowu rzędy akacji dochodziły już do saméj bramy dwu filarowéj kamiennéj, po za którą rozpościerał się piękny dzikiej gajnik, poprzedzielany krętemi ścieszkami i kręto płynącą rzeczką.

Na rzeczce stały trzy mosty; jeden dla przejeżdżających, dwa drugie dla pieszych, gdy Jan wspiął się na kożle i spojrzał w głąb zagajenia, kazał Franciszkowi wstrzymać konie, wykręcił się do nas i rzekł:

— Proszę jaśnie pana most rozebrany do połowy, widno go reperują bo ludzie z siekierami chodzą koło

---

pamięć dostarczała kopami coraz to nowszych arjetek. Po godzinie może, czy znudzony cierpliwością Żarskiego, czy zmęczony takiem wysileniem swego gardziołka, dość że zamilkł, a sen dobrodziéj, pochwycił go czemprędzéj w swoje żelazne okowy.

Długo jeszcze, słyszał Józef lekkie stąpania po sali, szelest sukni i częste westchnienia; domyślił się więc że to musi być matka, a porównawszy poprzednią rozmowę, jéj gniewy i miłość dla syna z obecną ofiarą, nie wiedział co wprzódy potępić, czemu się dziwić, a nad czem się litować.

III.

Otóż i w takich mniéj więcéj zapasach ze swawolą dzieciaka, z miłością matki, jéj wymaganiami i swoją stałością, zeszło naszemu bohaterowi blisko dwa tygodnie. Przez ten czas, już pogodził się prawie ze swojem przeznaczeniem, oswoił z osobami i morderczą pracą, a wyrobiwszy przytem więcéj woli i cierpliwości, zyskał tę wyższość moralną, która najzawzięstsze charaktery zagrabia pod swoje ramiona.

Po owéj tyle poufałéj rozmowie z samą panią, Józef ile możności unikał jéj powtórzenia. Kapryśną kobietę gniewały widoczne manewra młodzieńca, i w miarę oziębłości tegoż, czuła się we własnem przekonaniu więcéj upokorzoną. Ztąd dziwaczny jéj humor, czasem despotycznie imponujący, czasem drażliwy lub nienaturalnie wesoły, odkrywał Żarskiemu przestronne pole do studjów, tyle potrzebnych ludziom niosącym plony na ołtarz wszechużytku.

Dla professora pisał dziennik swych zatrudnień, w którym jak na spowiedzi zamieszczał najdrobniejsze odcienia swych myśli, pragnień i zamiarów. Trafny ten sposób gawędzenia z samym sobą, dodawał jego giętkiemu jeszcze umysłowi nieco hartu, pewności i utwierdzenia na owéj ciernistéj drodze ofiary

Pan Seweryn, przewidując zapewne, że zamierzona pożyczka od matki, tym razem do skutku nie przyjdzie, i korzystając z okazji wyjazdu jednego ze znajomych pani Gąsiewskiéj do Warszawy, zabrał się z nim dość nagle, pożegnawszy bardzo uprzejmie naszego Józefa. Konrad znowu, po całych dniach zajęty jakiemiś ważnemi interesami, jeździł po okolicy, sprzedawał, liczył, zabiegał, prosił, żona chorowała nieustannie, ciocia obszywała pieski w pokrowczyki, więc zostawiony sobie Żarski, po odbyciu przykrych godzin nauki, czytał, pisał i dumał jako człowiek którego powierzchowna szata życia ludzkiego nie wiele obchodzi.

Przyszła niedziela, dwie ogromne karety każda zaprzężona czwórką, wiozły szczęśliwych mieszkańców dworu do pobliskiego kościoła. Służba w liberji połyskując od guzikowych pancerzy i różnokolorowych łatek, ze wszystkiemi formy kodexem postępowania towarzyskiego dla niéj przepisanemi, niosła ogromne księgi do nabożeństwa, wsadzała i wysadzała z karet roztrącając napotykane po drodze osoby. Ubogi lud kłaniał się zdaleka, sąsiedzi patrzyli z zazdrością, możniejsi się śmieli, a żebracy wznosili modły za zdrowie dziedziczki, która miała ten pański zwyczaj rzucania garściami drobną monetę, bawiąc się rywalizacją i bójką zebranego motłochu.

Otóż po drugiéj takiéj niedzieli, nazajutrz w poniedziałek, zebrało się znów całe towarzystwo na kawie w sypialnym pokoju dziedziczki. Rozmowa szła żywo, bo wróciwszy nad ranem dopiero zimienin w sąsiedztwie wczoraj obchodzonych, przedmiot po przedmiocie, zdarzenie po zdarzeniu, jak kula po gładkiéj powierzchni toczyły się jedne za drugiemi. Sama pani kompletnie zadowolniona, z wybuchami serdecznego śmiechu, opowiadała komiczny wypadek któregoś z tancerzy, synowa dopytywała się ciekawie, Józef słuchał niby z zajęciem, gawędka stała się ogólną, słowem, że południe było już za pasem, a nikomu nie chciało się odejść od stołu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

belek i kamieni, — tamtędy nie przejedziemy, trzeba jechać przez pole tyłami folwarcznemi.

— To i lepiéj — dojdziemy do dworu boczną ścieszką; przybycie nasze tém więcéj ich zadziwi i ucieszy, powiedział Kazio i wysiedliśmy z powozu, który odjechał boczną drogą.

Weszliśmy bramą dwufilarową w środek zagajonego przededworu, ścieżki wysypane żółtym piaskiem, i drobnémi kamieniami, roschodziły się w różne strony, mając po obu brzegach krzaki, doniczki, bukiety z najdobrańszych kwiatów; jedna z drożyn prowadziła do mostku na łuku z kamienia piaskowego zgrabnie wyrobionego, niedaleko niego leżało kilka płyt kamiennych starannie obrobionych i ozdobionycb drobnemi arabeskami—ledwiem się zaczął płytom przypatrywać, usłyszałem uderzanie młotków i śpiew niemiecki solowy. Słów śpiewu zrozumieć nie mogłem, chociaż z nuty poznawałem cechy niemieckiego romansu, dopiero gdy się chóry pokilkakroć odezwały, usłyszałem wyraźnie westchnienia i wyrazy:

Gott ist mein Zeuge,
Das Herz—das Herz —das Herz
Es schmerzt! Es schmerzt! Es schmerzt!
Ach! Ach! Ach!....

— Co to jest? zapytałem Kazia i znowu śpiewy solowe o *hercu* i *schmercu* wzbiły się nad drzewa.

— Gdzież ja jestem? Zawołałem zdziwiony wszystkiem com widział i słyszał; lecz zamiast odpowiedzi Kazia, którego już przy mnie nie było, usłyszałem znowu grżmiące: Ach! Ach! Ach! i szelest krzaków. z których wysuwa się ku mnie jakiś człowiek silnéj budowy ciała, z ciemną dużą brodą, z włosami przepasanemi czerwoną szeroką wstążką; z żółtemi kutasami, z rękami obnażonemi do połowy i uzbrojonemi w młotek i dłuto; człowiek ten z miny i narrędzi wyglądający na snycerza, przystąpił do płyty kamiennéj i nucąc pod nosem jakiś marsz werbunkowy, zaczął w nią dłutem uderzać.

Idąc daléj, dziwiąc się coraz więcéj, oglądając się tzwożliwie, czy znowu jaki brodacz z czerwoną przepaską ku mnie sie z krzaków nie wysunie: doszedłem do głównego mostu, przy którym ludzie rozmaitych rozmiarów rozmaicie ubrani, uderzali młotami po płytach i śpiewając to solo, to chórem, ale zawsze zakatarzono, wzajem zachęcali się do pracy.

Gdzie ja jestem? Gdzie ja jestem? Zawołałem sam do siebie i ujrzałem nowy pałac, zdobny w ganki, filary, weneckie okna, wieżyczki, chorągiewki i rozwaliny. Obok pałacu stoi jakiś długi budynek sklejony z czerwonéj cegły, z nieobrobionych kamieni; powyszczerbiany u szczytu, podziurawiony po bokach, naprzeciw zaś niego biega męszczyzna w opiętych pantalionach, w kuséj aksamitnéj bonżurce i w czapeczce krzyżowéj roboty.

Przypatrując się bliżéj widokowi jaki miałem przed oczyma, zobaczyłem że ten pan w czapeczce trzymał w ręku pysznie oprawne album rysunkowe, w które często spoglądając krzyczał: na prawo! na lewo! tak! popraw się! stój i trzymaj!

Wykrzykniki te były zwrócone do ludzi, trzymających grube drągi, oparte o najwyższe wręby muru, sklejonégo z cegły i kamieni, które, gdy pan w czapeczce krzyknął—komenderuję! Raz—dwa—trzy! pękły i z łoskotem zwaliły się na ziemię.

— O tak! doskonale! zupełnie podobne; wołał pan odbiegając od murów na kilkanaście kroków. Zupełnie starożytność Wenery. Łazienki jakich nie ma! A co? Quel ordre! Quel podobieństwo! wołał do zbliżającego się mężczyzny z dużą brodą; gęstą czupryną i czerwoną przepaską,

— *Sans aucun doute* powiedział przez gardło nowo przybyły, popatrzył na mury t na rysunek, potem przyłożył dwa palce do ust, klasnął nimi na znak zadowolenia i odbiegł szybko w inną stronę.

Nic nie rozumiem, pomyślałem sobie, obejrzałem się do koła i jakby na moje dobicie, zobaczyłem poza sobą rózłożone na kamiennéj ławeczce w pięknéj tece, angielskie sztychy dzikich ogrodów, oranżerji, bukietów; a o kilkanaście kroków mignęła się znowu jakaś niska czerwona przepaska, wymówiła jakieś włoskie *viia' cara—dora*, i usłyszałem siekierę uderzającą o starą gruszę, któréj gałęzie obciążone dużym owocem, szeleściały nad moją głową!

Osłupiałem zupełnie, nic pojąć nie mogłem,—przeklinałém Kazia, że wprowadziwszy mnie w jakiś niepojęty dla mnie świat, w nim mnie opuścił, chcąc się jednak cokolwiek prawdy dowiedzieć; wybiegam z dzikich gajów, staję na dziedzińcu zarzuconym kamieniem, marmurem i cementem, i spostrzegam Kazia, rozmawiającego już z owym panem w aksamitnéj bonżurce i w czapeczce krzyżowéj roboty, a któremu i ja w téj chwili zostałem przedstawiony.

— A gdzież pana powóz — zapytał Kazia ów jegomość nazwiskiem Porośnicki.

— Oto zajeżdża— i powozik stanął przed gankiem z białego marmuru, a pan Porośnicki przyglądając się koniom przez podniesione nieco na czoło złote okulary, chwalił ich maść i pytał o rasę.

— Rasa angielska, nic półkrwi nie mam w stadninie;— bo też to moja cała stadnina, dodał Kazio ciszéj zwracając się ku mnie,

— Masz, zanieś do gabinetu mojego— rzekł Porośnicki i oddał wygalonowanemu lokajowi, pysznie oprawne album rysunkowe·

— Pan zajęty budowlami, ogrodem, zaczął mówić Kazio.

— Wszystko przewracam do góry nogami. wszystko będzie pałacowe, starożytne, i w najnowszym guście. Mam u siebie dwóch włoskich artystów: malarza i snycerza, a oni z podwładnymi sobie Niemcami, wykonywają co wspólnie uradzą ze mną, z panią Porośnicką, z paniczami i z żurnalami, które ciągle z zagranicy sprowadzam.

— Pozwolisz nam pan obejrzeć te piękności zbogacające naszą okolicę.

— Tak! będą to prawdziwe piękności: Oto ten dwór to pałac! o bo też już czas na pałac—brakuje tam tylko jeszcze, ale się robi, robi z ślicznego kararyjskiego marmuru — i pokazał Porośnicki na tarczę domu, ne któréj łatwo zgadnąć co brakowało.

Za długo się już krew hetmańska i senatorska wycierała po szlacheckich dworach. O! obejdziemy wszystko—tylko wprzód proszę do środka płaacu.

Z ganku było wejście do sieni wyłożonéj zagranicznemi kobiercami, prowadzącéj na pierwsze piętro pałacu, na które i my po żelaznych kręconych wschodach weszliśmy. Kazio nie chciał iść do salonu, a tém samém pokazać się damom, dopóki nie przebierze się w gościnnych pokojach, lecz damy właśnie wychodzące z salonu do ogrodu, spotkały nas przypadkowo, spojrzały po nas dumnie, a poznawszy Kazia, przyjęły zimno jego powitanie i moje przedstawienie, poczem przeproszeni od Porośnicgiego, że pokoje gościnne nie są jeszcze zupełnie ukończone, wprowadzeni zostaliśmy przez lokaja do saloników zbytkownie umeblowanych.

— Pocośmy tu przyjechali! Zewołałem na Kazia, gdyśmy się sami znaleźli. Czy po to żeby nas zimno przyjmowali; żebym się lękał czerwonych przepasek, i roździerał sobie uszy zakatarzonemi niemieckiemi śpiewami, po to żeby ciebie nie poznawali? Czy chcesz wziąść żonę z tego domu? Winszuję sle nie zazdroszczę.

— Ale któż zaraz myśli o żonie? Bolesławie wszak słyszałeś że Porośniccy to potomkowie hetmanów, senatorów, powinieneś czuć dla nich dziwne nabożeństwo mówił Kazio śmiejąc się wesoło.

— Samych hetmanów i senatorów ich poprzedników cenię— ale o następców dbam tyle co o tego mularza partacza, który jest dumnym z tego, że mularze jego fachowi poprzednicy, budowali kościół Śgo Piotra w Rzymie.

— Daruj! daruj! drogi Bolesławie — mam słabość. do ciebie. Przezwycięż się, chciéj poznać tych ludzi, a jak mi się zdaje,—wdzięcznym mi będziesz. Majętni ogromnie— wszystko pieniędzmi mogą, mają Włochów, Niemców, śpiewają, kują, malują, jak im się podoba; dziś nawet w ich żyłach płynie krew hetmańska! o czem dawniéj ani słyszałem—ha.

— Kaziu! wyglądasz dziś wybornie— nie powinieneś tracić nadziei, odezwałem się po jakiéj godzinie, gdy Kazio wyszedłszy z rąk swojego Jana, przedstawił mi się w postaci urodziwego młodzieńca, to też gdyśmy weszli do salonn, gdy Kazio zajaśniał zgrabnym czarnym wąsikiem, gdy powietrze zapełnił aromatem najwyszukańszych perfum, gdy posunął po dywanach swe nogi cienkie jak tyczki, a strojne w lakierki z kokardami, gdy w końcu palnął frazes francuzki—damy przyjemniéj na *nas* spojrzały, każda podała rękę Kaziowi i zapytały, czemu mają przypisać tyle pożądaną dla nich wizytę.

— Odnawiając wszystkie dawne przyjemne znajomości, które z powodu ciągłych wycieczek za granicę, może zanadto zaniedbywałem, czułem się w obowiązku dom państwa uważać za najpierwszy i najgodniejszy wspomnień z przeszłości.

— Piękny mi dom— to już pałac, odezwał się Porośnicki, zupełnie przebrany i wystrojony w najmodniejsze suknie.

Kazio jednak nie zważając na odezwanie się Porośnickiego, potrząsał ręką Porośnickiéj i jéj córek, prowadził daléj francuzką rozmową i usiadł w fotelu pomiędzy kobietami. Z jednéj strony Kazia siedziała Porośnicka, kobieta sięgająca 50 lat, lecz sztuką fiszbinową, namaszczeniem fryzjerskiem i dowcipem magazynów mód, dość dobrze wyglądała—a rzucając się co chwila niedbale na kanapie i bawiąc się wachlarzem na którym migały się pawie złocone ogony, mogła uchodzić za najstarszą siostrę swych córek doletnich, z ciemnemi włosami, z twarzą spłaszczoną, z noskami wyciągniętemi ku brodzie i z figurą przeginającą się w odważnych poruszeniach.

Naprzeciw téj grupy siedziałem ja a obok mnie Porośnicki, brząkający w złotą dużą tabakierkę. Zawiązaliśmy z sobą rozmowę, zaczynając od wzajemnych pochwał bez żadnych powodów; Porośnicki chwalił moją ciekawosć poznania stron tutejszych— ja chwaliłem jego dbałość o budynki, ogrody i gospodarstwo, z wnioskiem, że Babin niedawno musi należyć do rodziny Porośnickich.

— Dziedzictwo to nie jest nowém — zaczął mówić Porośnicki, opierając się łokciem o kolano — od lat może 200 jest w naszéj linji familijnéj; grunta piękne, urodzajne; wszędzie tylko pszenica jak złoto się rodzi; budynki gospodarskie ja sam z kamienia popostawiałem; bydło najlepszéj rasy sprowadziłem—to też dziś Babina z przyległościami nie sprzedałbym i za trzy miliony— zakończył ciszej, klapnął mnie po kolanie i uderzając w tabakierkę dwoma palcami, uśmiechnął się przyjemnie,

— Trzy miljony w gruncie; cóż to za piękny grosz musi być w kapitałach... zacząłem mówić daléj w téj saméj materji, widząc że przez to dogodzę Porośnickiemu.

— Niczego sumki, niczego; dla każdego dziecka może wyjdzie okrągły milionik..

— Trzech chłop... paniczów, poprawił się nagle, i dwie panny.

— Winszuję, piękna familja piekny majątek.

— A to wszystko moja praca — mówił prawie do ucha mego się nachyliwszy — od lat 30 się pracowało, dziś czas odpocząć, bo i czas uczcić ślady Porośnickich,— w tym celu właśnie budują się pałace, ogrody, wszystko ubieram i stroję — mówił Porośnicki; coraz więcéj w obręcz się nadymając. - Dawniéj gdy żona często bawiła za granicą, mieszkałem w dworku, szlacheckim, grzebałem w roli—ale bo też niewiedziałem że Porośniccy należeli do Watykanu...

— Do Watykanu? czy którcn z przodków pana nie był w linii papiezkiéj?

— Więc i pan wiesz o tém za wołał Porośnicki.

— Nie, — ja tylko się pytam; nie zdążyłem odpowiedzieć, bo już Porośnicki stał przed żoną i składając ręce dłoniami do siebie, mówił:

— Kochanie i ten pan oto już wié że ktoś z Porośnickich był w linii papiezkiéj.

—*Que dites— vous*? Zapytała prędko Porośnicka, urywając rozmowę z Kaziem.

—*Ma chere, ce monsieur... monsieur*... ten pan wie o naszych przodkach z Watykanu— powiedział Porośnicki po polsku, nie mogąc ułowić francuzkich wyrazów.

Que dites —vous là. Zawołała Porośnicka żywo obracając się do mnie, I to prawda? *Connaissez-vous Watykan?* Masz pan ślady?..

— Pani—Watykanu nie znam i żadnych śladów nie posiadam; zaszła tu pomyłka, albowiem ja właśnie, chciałem się dowiedzieć o zaszczytach familji Porośnickich.

— To pan nic nie wiesz o Watykanie... powiedział Porośnicki, wypuścił parę niezadowolenia nosem, i usiadł kręcąc tabakierką w dwoch palcach.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H Niem. Lukowski Stan. ob. z Przeciszewa. Mikorska Anna hr. z Reszki.—H. *Rzym*. Kochanowski Kajetan sędzia pokoju z Janowa.—*H. Litew*. Leski Lud. ob. z Kręgów. Orzechowski Fel. ob. z Jastrzębia. — *H. Pol*. Morzkowski Lud. ob. z Somianki.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Biesiekierski Winc. ob. do Konecka. Jaworowski Józef ob. do Zduńskiéj woli. Martwiński Maciéj ob. do Brzezna Nowowiejski Miko. ob. do gub. Wołyńskiéj. Skarzyński Edw. ob. do Popowa.

TEATR WIELKI. Dziś: 1szy akt opery *Fioryna. Dwaj złodzieje*.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Zemsta za mur graniczny. Spotkanie*.

Wkrótce w teatrze rozmaitości daną będzie pierwszy raz komedja w 2ch aktach z francuskiego p. Scribe, p. t. *Tymoteusz i Jafet*.

Dziś rano stopni zimna 6, [wczoraj w poł. zimna 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 91szy *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 10 [22] Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.